Wydanie poranne.

Rok IV. Kraków-Podgórze, sobota 14 lipca 1906 Nr. 190

3 ct. (6 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 60 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·80.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 6 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 korony — Załączniki 20 koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc.
Administracya »NOWIN« Zacisze 7, od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudniu.
Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Kraków, ulica Zacisze l. 7, Telefon 512. Ekspedycya w drukarni Józefa Fischera.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godz. 7 rano do godz. 6 wieczorem. Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. (*Wizyta referenta w kopalni. — P. nadradca Mimler twierdzi, że górnikom jest dobrze. — Wzburzenie pośród górników. — Popis muzyczny. — Wystawa robót w szkole żeńskiej.*) W ubiegłym tygodniu bawił w naszem mieście referent p. Kuczkiewicz i odbył wizytacyę kopalni. Górnicy przykładali do pobytu p. referenta wielkie nadzieje i wysłali też do niego deputacyę, przedstawiając mu opłakany los górników i prosząc o poparcie władz krajowych, które powinny przecież interweniować w tej sprawie u rządu centralnego. Jaki będzie skutek deputacyi, niewiadomo. Oburzającym jest tutaj fakt, że niektórzy dygnitarze salinarni, którzy znając dobrze ciężką dolę górników, powinni ich całą siłą popierać w staraniach o polepszenie bytu — gdzie tylko mogą szkodzą sprawie górniczej. Taki n. p. nadradca pan Mimler zamiast dodać otuchy deputacyi wyjeżdżającej do Wiednia, z góry jej oświadczył, że szkoda czasu i atłasu na jeżdżenie po Wiedniach, bo „z tego i tak nic nie będzie“. Podobno także wobec referenta p. Kuczkiewicza miał się odezwać, że „poco górnikom polepszać płacę, kiedy im i tak dobrze“. Tak dobrze — ale panom urzędnikom, na nich przecież bieda i głód górników się nie odbija. P. nadradca widocznie boi się, aby żądań górników nie zaspokojono z jego pensyi. Na szczęście, nie wszyscy są tacy urzędnicy, są wśród nich ludzie życzliwi dla cudzej biedy, przyjaciele swych podwładnych. Pod adresem władz należy dodać uwagę, z przestrogą, że górnicy traktowaniem ich po macoszemu są bardzo rozgoryczeni, a wzburzenie to rośnie z dniem każdym. Czyby nie lepiej było nie igrać z ogniem. Przecież najcierpliwszego ciągłe krzywdy i zawody mogą doprowadzić do rozpaczy.

W sali teatralnej odbył się z końcem roku szkolnego popis uczenic szkoły fortepianowej p. Fryderyki Machowej i wypadł pod każdym względem bardzo udatnie, świadcząc z jednej strony o sumiennej pracy kierowniczki szkoły, z drugiej o szczerym talencie popisującej się młodzieży.

Wystawa prac uczenic naszej szkoły żeńskiej od drugiej pospolitej aż do trzeciej wydziałowej, dała świadectwo, że w szkole tej się nie próżnuje. Prawie każdy przedmiot wystawiony interesował sumiennością i czystością wykonania lub pomysłowością. Trzeba by chyba wymienić nazwiska wszystkich pracowitych panienek, aby żadnej nie skrzywdzić, bo każda prawie na to zasługuje. Rodzice oglądali wystawę z prawdziwem zadowoleniem, nie szczędząc słów uznania gronu nauczycielskiemu. (*cz*).

Z Zakopanego. (*Ulewa i uszkodzenie toru kolejowego pod Nowym Targiem. — Przerwa w komunikacyi. — Sezon w Zakopanem. — Teatr Pilarskiego. — Nowy wójt*).

Ulewne deszcze, trwające przez kilka ostatnich dni, spowodowały znaczne wezbranie Dunajca, Raby i i. rzek pobliskich. Skutkiem wylewu ucierpiał bardzo tor kolejowy na linii Chabówka-Zakopane. Za stacyą Lasek przed N. Targiem w nocy z wtorku na środę został tor na przestrzeni 16 metrów podmyty skutkiem wylewu Dunajca — i pociągi miejsca tego przebywać nie mogą. Pociąg nocny z Krakowa w nocy z wtorku na środę nie dojechał już do Zakopanego, lecz stanął na przystanku Lasek; dopiero koło g. 10-ej podróżni piechotą przeszli przez uszkodzony tor — i wsiedli do sprowadzonego z Nowego Targu pociągu, którym w południe przybyli do Zakopanego. Uszkodzenie toru jest tak znaczne, że roboty około naprawy przeszkody **potrwają kilka dni.** Przez ten czas komunikacya odbywać się musi z przesiadaniem, co powoduje dwugodzinne opóźnienie. Bagaże podróżnych przenoszą górale, sprowadzeni na przystanek Lasek.

Uszkodzony został także jeden z mostów żelaznych przed N. Targiem skutkiem zerwania kawała brzegu przez fale; pociąg bardzo powoli przebywa tę przestrzeń.

We środę od rana panuje pogoda i można mieć nadzieję, że roboty około naprawy toru będą podjęte w szybkiem tempie.

Zdaje się, że długotrwała niepogoda wpłynęła na opóźnienie sezonu w Zakopanem. Dopiero po 15 lipca spodziewają się większego napływu gości. Obecnie ruch jest jeszcze nieznaczny; weranda w hotelu Morskie Oko wcale jeszcze nie bywa przepełniona, jak to zdarza się w pełni sezonu. Nieprawdą

Dr. H. M. KADICH.

—o—

Lud wymierający.

—o—

(Ciąg dalszy).

Powstały więc zbiorowiska Indyan, których „Wuj Sam“ spędził do jednego punktu różnymi czasy i środkami, kiedy, gdzie i jak mu się podobało, lub było wygodnie. Z jakim wynikiem, wykazuje to, że w roku 1822 Zebediah Mose, ówczesny naczelnik komisyi statystycznej w Stanach Zjednoczonych, podał liczbę Indyan conajmniej na okrągłe 472.000, a tymczasem ostatni obrachunek w roku 1890, mimo ulepszonego znacznie systemu obliczania, mimo sztabu urzędników, wyznaczonych do tej czynności, którzy na najdalszych stacyach kolejowych i w odległych miejscowościach informowali się dokładnie o stanie rzeczy — zdołano wynaleźć jedynie 248.000 Indyan. Liczbę tę trzeba jeszcze było w dodatku podzielić na 64 różne pokolenia, z których pozostały tylko „resztki“. Z tego 100.000 osób żyje w wielkich schroniskach na zachodniej stronie Missisipi, z czego około 51 tysięcy na właściwych terytoryach indyjskich — reszta zaś tuła się i błąka w rozproszeniu wśród rozlicznych innych narodów.

Do zbiorowisk najdalej wysuniętych, najmniej przystępnych dla prądów cywilizacyjnych i najliczniej przez Indyan zamieszkałych, należy „Indyan Territory“, położone między stanami Kanzas, Arkanzas i Texas, obejmujące 167.540 kilometrów kwadratowych. Na tym ogromnym szmacie ziemi osiedlili Amerykanie najwięcej Indyan, sprowadziwszy ich z północy od Oregonu aż do Florydy, w myśl powziętego planu: „Zjednoczyć wszystkich Indyan w osobnej krainie, która na wieczne czasy pozostanie ich wyłączną własnością, gdzie będą mogli rozwijać się samodzielnie...“ Przynajmniej tak im oświadczono pozornie w imieniu „wielkiego, białego ojca z Waszyngtonu“.

Już w roku 1838 sprowadzono tu dwa szczepy Indyan, Irokezów i Cherokezów, którzy żyli w Georgii. Po nich przybyli Choktawowie i Chikazawowie, zamieszkali dawniej między Missisipi i odnogą Meksykańską, a tuż po nich szczepy z Arkanzas i Natchey na preryach zachodnich. Indyanie z Pottawatsmies, Sacs, Fox i Illinois krążyli po dziewiczych lasach i bobrowiskach w Illinois, Wiskonsin i Minnesota, aż ich wyparto także do „terenu indyjskiego“. Tego samego losu doświadczyli Miamie z Ohio, Jowowie z Jowy, Seminolowie z bagnisk cyprysowych i lasów świerkowych Florydy. W końcu przeprowadzeni zostali Arrapahowie i Cheyennowie z Montany i Wyomingu, jak i Modokowie, którzy — na papierze — byli u-

też jest, co donosili niektórzy korespondenci, jakoby już w Zakopanem mieszkań nie było; przeciwnie jest ich dość i o pojedyncze pokoje też nie trudno.

Rozrywki gościom zakopiańskim dostarcza teatr p. Pilarskiego, który w sali M. Oka daje cztery razy na tydzień przedstawienia (obecnie, wobec słabego sezonu, pono z nie zupełnie pomyślnym wynikiem kasowym). Trupa p. Pilarskiego jest ta sama, z którą jeździł po prowincyi; odegrano „Bagienko“ Gorczyńskiego, „Piękną Marsyliankę“ i i.; afisze zapowiadają niebawem występy gościnne Wojdałowicza ze Lwowa. — Zapowiedziany jest także koncert Floryańskiego ze współudziałem Michała Świerzyńskiego.

W radzie gminnej zakopiańskiej po usunięciu dra Chramca z wójtowstwa, panuje spokój i zgoda. Nowy wójt p. Kulig idzie ręka w rękę z klimatyką, co zapewne pomyślnie wpłynie na porządek w Zakopanem.

P. S. Jak się dowiaduję, powódź zrządziła znaczne szkody koło Suchej. s.

Z Trzciany piszą nam:

Przed kilku dniami dzienniki nasze rozpisywały się szeroko o usiłowanem morderstwie w wagonie pociągu między stacyami Trzcianą a Sędziszowem. Otóż śledztwo, przeprowadzone przez żandarmeryę i władze sądowe, wykazało, że sprawa ta przedstawia się w zupełnie innem świetle. Oto w przedziale trzeciej klasy pokłóciło się dwóch pasażerów i jeden z nich, Kazimierz Rożeło z z Liszkowic koło Husiatyna, zranił lekko nożem w ramię drugiego pasażera, Wolfa Zuckra z Rzeszowa, a następnie przerażony własnym czynem, wyskoczył z pociągu. Znaleziono go na plancie omdlałego, z ranami na głowie, odniesionemi przy upadku. Nie prawdą jest, jakoby Rożeło zranił budnika. Sprawcy burdy odpowiedzą przed sądem.

Z Rzeszowa. (*80 letni starzec skazany na śmierć*). Przed kilku dniami odbyła się tu rozprawa przeciw 80 letniemu karczmarzowi, Jakóbowi Sternowi z Białobrzegu za zamordowanie 50-letniego włościanina, Walentego Grygara, ojca 5 ga dzieci. Podług aktu oskarżenia Grygar przyszedł w kwietniu do karczmy podochocony i przystąpiwszy do Sterna, wszczął z nim sprzeczkę, podczas której potargał go za brodę. Stern uderzył Grygara w twarz, a następnie uciekł z karczmy. Grygar przez pewien czas przebywał jeszcze w karczmie, poczem ją opuścił. Około godz. 9 wiecz. znaleziono zwłoki jego na rozstajnej drodze, koło Rogóżna i Korniaktowa. Obdukcya zwłok wykazała, że Grygar uderzony kołem w tył głowy, umarł skutkiem przekrwienia mózgu.

Stern, nie przyznał się do winy, ale rozprawa wykryła szereg szczegółów obciążających, wskutek czego trybunał skazał go na karę śmierci na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, którzy potwierdzili 8 głosami pytanie o zbrodnię morderstwa. Stern zgłosił zażalenie nieważności.

Ze Lwowa. (*Morderstwo i samobójstwo*). We środę wieczorem w fabryce majoliki p. Jana Lewińskiego przy ulicy Krzyżowej zajęty w tej fabryce ukończony technik Adam Majewski popełnił podwójną zbrodnię: morderstwa i samobójstwa.

Po skończonej pracy w dziale malowania majoliki, gdy zajęte w fabryce malarki wybierały się do domu, Majewski strzelił nagle dwukrotnie do malarki Maryi Talukówny, bardzo pięknej dziewczyny, liczącej lat 19 Pierwsza kula przestrzeliła jej ucho i policzek lewy, druga utkwiła w czaszce, tuż powyżej stosu pacierzowego. Gdy postrzelona dziewczyna upadła na ziemię, morderca skierował broń do własnej skroni i dał trzy strzały, skutkiem czego zginął na miejscu.

Wezwane pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło śmiertelnie ranną dziewczynę i przewiozło ją do szpitala powszechnego.

Majewski, ukończony inżynier technik, cierpiał na obłęd umysłowy od lat szesnastu. Profesor Lewiński wziął go z litości do siebie przed laty i żywił, bo biedny maniak nie mógł znaleźć nigdzie zajęcia, cierpiał bowiem na manię tworzenia towarzystwa akcyjnego dla nawodnienia Sahary i żeglugi balonami. Z chwilą gdy utworzono w fabryce dział majolikowy, umieszczono w nim Majewskiego, jako bardzo zdolnego rysownika, tam też pracował w malarni, gdzie niedawno poznał młodą i piękną Maryę Talukównę.

Pod wpływem zajęcia i spokojnej pracy, którą wykonywał bardzo dobrze i z prawdziwem zamiłowaniem, Majewski uspokoił się zupełnie i porzucił nawet myśl tworzenia urojonych przedsiębiorstw, dopiero beznadziejna miłość do młodej koleżanki wyprowadziła go z równowagi. Onegdaj też dokonał zbrodni, na jaką zdobyć się może chyba szaleniec.

Klęska powodzi.

Już drugi raz w tym roku nawiedza naszą biedną Galicyę klęska powodzi. Z tylu stron nadchodzą przykre wiadomości o znacznych szkodach, z tylu stron donoszą o rozpaczy rujnowanego ludu, że serce ściska się z bólu i oburzenia przeciw władzom, które od tylu lat sprawę regulacyi rzek sobie bagatelizują. Gdy włościanin zniszczony materyalnie wyciąga z głodu dłoń o pomoc, rozdaje się mu, jak żebrakowi chleb i sól, lub odpisuje z łaski podatek, któregoby i tak nie zapłacił — bo z czego. A przecież ten chłop, to obywatel państwa, równy innym, ponoszący tyle ciężarów, który ma prawo do opieki ze strony państwa nad swem mieniem. Niechże komisya regulacyjna, która obecnie obraduje we Lwowie, weźmie sobie obecną powódź do serca. Dość planów i narad, chcielibyśmy nareszcie raz usłyszeć o rozpoczęciu robót regulacyjnych.

* *

W uzupełnieniu naszych dotychczasowych wiadomości donosimy jeszcze parę szczegółów.

W okolicy Rabki wylała Raba oraz potoki Słomka i Poniczanka. Poniczanka podmuliła nocą tor kolejowy. Byłoby przyszło do katastrofy, gdyby służba kolejowa na czas niebezpieczeństwa nie spostrzegła i pociągu nie wstrzymała.

Koło Dobczyc Raba zalała wiele gruntów nadbrzeżnych, niszcząc doszczętnie plony.

Dalej donoszą nam o przerwaniu toru kolejowego między Tymbarkiem, Mszaną a Zarytem — oraz między Nowym Targiem a Łaskiem.

Z Przeworska piszą, że woda podmuliła tor między Przeworskiem a Jarosławiem.

---

ważani za cywilizowanych mieszkańców, mających prawo do opieki rządowej.

Niektóre plemiona nie chciały uledz i dać się niejako zamknąć w krainie odludnej, dalekiej od środowiska cywilizacyi; walczyły z narażeniem życia, ale bezskutecznie. „Opornych“ Indyan Amerykanie wyprawili jeszcze dalej, do bardziej zapadłych kątów, tworzą tam dla nich schroniska, skąd najtrudniej wydostać się w świat szerszy. Rozciągnęli przytem nad nimi panowanie, strzegąc ich i czuwając nad każdym ich krokiem, o ile to było możliwe na tak rozległych obszarach.

Do pokoleń opornych należą Indyanie Sioux, nazwani także Dakotami lub „Nadowessiami“. W liczbie 40.000 zamieszkują jeszcze obecnie prerye wzdłuż Mississipi do Black-Hill na południu, a na północy do granic kanadyjskich. Uprawiają niemal wyłącznie łowiectwo, hodują też bydło i łowią ryby.

Jak w Europie Czarnogórcy słyną wśród plemion bałkańskich ze swej odwagi i ducha bohaterskiego, stawiającego ciągle opór Turkom, tak mieszkańcy „Black-Hills“, Czarnogórza amerykańskiego, cieszą się sławą bohaterów wśród innych plemion indyjskich, bo ci właśnie Siouxowie najbardziej byli, a po części są jeszcze, wytrzymali wobec napierających wrogów białych.

Plemię to poddało się dopiero w 1877 roku. Jeszcze w sierpniu roku poprzedniego stoczyli zwycięską walkę pod Little Bighorn w Black-Hills z pułkiem kawaleryi Stanów Zjednoczonych. W bitwie tej stracił życie generał dowodzący Custer. W owym czasie polował w tych stronach książę panujący August Koburg Gotha i uszedł zaledwie z życiem, zapędziwszy się aż na 100 mil do Cheyenne w Wyomingu. Trofea myśliwskie księcia, zawieszone na ścianach oddzielnego domu myśliwskiego, były wtenczas świadkami tego wielkiego niebezpieczeństwa ze strony czerwonych jeźdźców.

Dalej należą tu Apachowie z wielkiej rodziny dzikiego ludu Atapaskijskiego, którzy zostali zawojowani po ciężkich bitwach od 1871 r. do 1875 r. Obecnie jest ich około 6,000 i harcują dziko po Nowym Meksyku i Arizonie. Wreszcie należą do nich Komanchowie, „lud ludów“, niegdyś jeden ze strasznych i potężnych narodów indyjskich, a obecnie liczący tylko 1,600 głów, zamieszkuje Texas i Nowy-Meksyk, oraz „Obchibwa“, czyli Chippewa-Indyanie, którzy dawniej polowali na wybrzeżach morskich, uganiali za jeleniami w dziewiczych lasach Minnesoty, tropili bobry, a teraz jest tych Indyan zaledwie 1,000 głów w rozproszeniu po Wiskonsinie i Minnesocie.

Przed 70 z górą laty obradujący kongres amerykański uznał „pięć cywilizowanych plemion indyjskich“ jako narody samoistne, mające prawo do rozwoju. Udzielił im t. zw. terytoryum indyjskie, tworząc jakby państwo w państwie amerykańskiem. Kongres ten miał może najlepsze zamiary względem Indyan. Później jednak towarzystwa kolejowe i spółki ziemskie zaczęły ubiegać się o grunta wartościowe, odbierając je „przeklętym Indyanom“. Tylko nieużytki w postaci łąk bagnistych pozostawiono w rękach Indyan.

W końcu Amerykanie zaczęli potrosze osiedlać się także na terytoryum indyjskiem, bo wabiły ich naprzód opowiadania różnych myśliwców, przyrodników i poszukiwaczów, którzy mówili z zachwytem o bogactwie przyrody tej krainy. Dalej krążyły pogłoski, że w tej ziemi indyjskiej znajduje się mnóstwo szlachetnych metalów; „żyły“ srebrne i złote przecinają glebę „czerwoną“. Skłoniło to licznych emigrantów białych do wtargnięcia w posiadłość Indyan i osiedlenia się w „Indian-Territory“. Wielu pożeniło się z Indyankami, tworząc w ten sposób nową klasę mieszkańców zwaną „Squaw-Men“.

Niema tutaj stałej instytucyi sądowej, ani policyjnej. Organizacya taka jest bowiem niemożliwą na ogromnych obsza-

Okolica zalana przez rzeczkę Mleczkę. Trzydzieści kilka gmin pod wodą.

Okolice Zakliczyna drugi już raz stoją pod wodą z powodu wylewu Dunajca; wszystkie plony zniszczone do szczętu, cała okolica położona na brzegach Dunajca wygląda jak jedno olbrzymie jezioro, z wody sterczą tylko wierzchołki.

Ze Stanisławowa przychodzą wieści, że z powodu gwałtownej ulewy, tor kolejowy pomiędzy Hołoskowem a Korszowem uległ uszkodzeniu, w następstwie czego ruch pociągów na przestrzeni Stanisławów — Kołomyja doznał kilkogodzinnej przerwy.

Koło Zbydniowa Łęg przerwał wał w 7 miejscach. Kilka tysięcy morgów ornego pola zalanych. W okolicy Krosna Wisłok zrządził nieobliczalne szkody. Dolna część miasta Krosna i okoliczne wsie zalane.

San i Dniestr wezbrały i wystąpiły w kilku także miejscach z brzegu. Z okolic Przemyśla, Sambora, Rzeszowa, Brzozowa, Skolego, Dukli i wielu innych miejscowości nadeszły również alarmujące wiadomości. Tylko Wisła nie wylała, ale niewiele do tego już brakowało. Dokładny obraz zniszczenia da się odmalować dopiero za kilka dni. W każdym razie już teraz można stwierdzić, że szkody są milionowe.

* * *

W ciągu dnia dzisiejszego nadeszły telegramy, że *wody wszędzie opadają*, powoli wprawdzie, ale stale. O ile deszcze przestaną padać, niebezpieczeństwo większych wylewów minęło.

Biedne Niemcy.

Polityka niemiecka ponosi porażkę na każdym kroku. Z Anglią stosunki Niemiec ułożyły się jak najgorzej. Król Edward stale odnosi się do Niemiec chłodno i ozięble, jakby nie widział przymilania się ustawicznego cesarza Wilhelma. Obecnie powstał nowy zatarg między obu państwami. Oto Niemcy uzyskały u Porty pozwolenie na urządzenie stacyi węglowej na tureckiej wyspie morza Śródziemnego Tasos. Sprzeciwił się temu stanowczo rząd angielski i Niemcy muszą obejść się smakiem. Mały to szczegół, ale rzuca jaskrawe światło na naprężenie stosunków angielsko-niemieckich.

Stosunki z Francyą nigdy nie były dobre, zaś od konferencyi marokkańskiej jeszcze się pogorszyły. Z porozumienia z Francyą muszą Niemcy zrezygnować znowu na całe lata. Włochy, choć związane trójprzymierzem z Niemcami i Austryą, oglądają się już od dawna za innymi sojusznikami i grawitują stale ku Anglii i Francyi. Trójprzymierze ledwie się trzyma, a przy pierwszej sposobności Włochy się z niego wycofają.

Pozostaje sojusz z Austryą, podtrzymywany przez Niemców austryackich. Ludy słowiańskie przeciwne są jednak przymierzu Austryi z Niemcami, więc i tutaj kruche dla niemiaszków podstawy.

W tem odosobnieniu Niemcy zwracają swe oczy ku Rosyi. Car, zgnębiony rewolucyą, chętnie oparłby się na żelaznem ramieniu pruskiem. Ale społeczeństwo rosyjskie fanatycznie nie cierpi Niemców i nigdy ich między przyjaciół nie policzy. Prasa rosyjska, widzi w narzucaniu się Niemców z ich przyjaźnią, tylko intrygi i nie może im zapomnieć tego, że popierają reakcyę i paraliżują walkę narodu rosyjskiego o wolność. Przytoczymy na dowód dwa głosy poważnych dzienników:

„Dwadcatyj Wiek“ pisze:

„Knowania berlińskie powinny być nareszcie sparaliżowane. Według panującego w całej Rosyi głębokiego przekonania, zjazdy, urządzane z inicyatywy Berlina, nigdy nie były obliczone na jakąkolwiek naszą korzyść i nigdy nie dawały Rosyi nic, coby stanowiło przeciwwagę płynącym z tego źródła stratom. W obecnych zaś warunkach, kiedy spokój i kulturalny rozwój narodów, a szczególniej Rosyi, mogą być zabezpieczone jedynie przez nową kombinacyę polityczną z Anglią, każde jawne usiłowanie ze strony Niemiec wciągnięcia Rosyi na utarty szlak przymierzy dynastycznych i wzajemnych kontr-ubezpieczeń na korzyść rozkwitu reakcyi, powinno być odparte w sposób jaknajbardziej stanowczy“.

Zaś „Riecz“ zamieszcza takie uwagi:

„Podczas kiedy przodujące żywioły demokratyczne Anglii i Francyi starają się o utrwalenie w życiu rosyjskiem zasad konstytucyjnych i o uspokojenie Rosyi, niektóre inne mocarstwa dążą do utrzymania w Rosyi źródeł jej niemocy i wewnętrznego wrzenia i zawczasu posyłają na granice państwa rosyjskiego swe wojska, aby w chwili, kiedy wrzenie dosięgnie najwyższego napięcia, wyciągnąć na swój rachunek korzyści z tego ciężkiego położenia, w jakiem się kraj znajduje. Spokój wewnętrzny jest im niepotrzebny i niepożądany, potrzebna im jest natomiast wojna obywatelska i do niej popychają oni rząd rosyjski swojemi radami i pogróżkami“.

Głosy prasy znajdują żywy oddźwięk w społeczeństwie rosyjskiem, które o intrygach niemieckich wyrobione i trzeźwe ma zdanie.

Dyplomacya niemiecka może się poszczycić tryumfami. Niemcy wkrótce będą zupełnie odosobnione i liczyć będą mogły tylko na siebie. Czy i wtedy powiedzą, że nie boją się nikogo, prócz Boga? Brutalną, krzyżacką politykę niemiecką ocenił świat cywilizowany słusznie i sprawiedliwie.

(*cz*).

Ze zjawisk pioruna.

W obecnej porze letniej, gdy burze często się zdarzają, a nie brak też wypadków porażeń piorunu, zajmą zapewne naszych Czytelników ciekawe spostrzeżenia co do przypadków śmierci, spowodowanej przez pioruny. Znakomity uczony francuski Flamarion twierdzi, że nierównie więcej mężczyzn niż kobiet bywa w ten sposób zabitych. Niekiedy ten ogień z nieba w okropny sposób dosięga swoje ofiary, rozrywając je w sztuki, to znów spada w w sposób bezbolesny i tak nagle, że dotkniętym przezeń nie zostawia czasu drgnąć nawet i upaść na ziemię.

W pewnej miejscowości n. p. we Francyi piorun uderzył w wiatrak i, dosięgnąwszy młynarczyka, rozciął go jak gdyby olbrzymią siekierą, na dwie równe poło

---

rach, w krainach dzikich, o rozległych, wolnych przestrzeniach łowieckich, obfitych rzekach, ryb pełnych, i nawpół dzikich stadach bydła i koni. W tych stronach niepodobna odszukać jednostki, która umyślnie unika stykania się ze sprawiedliwością.

Powoli też terytoryum indyjskie staje się schroniskiem dla wszelkich wyrzutków społeczeństwa amerykańskiego, złodziei, rzezimieszków i zbójców, napadających koleje i poczty.

Rozumie się, że w takich warunkach życie ludzkie nieraz tam mniej się ceni niż kulę rewolwerową, a majątek nabywa się zapomocą ostrego noża. Są tam miasta, liczące kilka tysięcy mieszkańców, a nie posiadające żadnego przedstawiciela władzy, ani jednej szkółki dla dzieci białych!

Indyanin, przy całej swej podejrzliwości i niechęci do krzywdzących go i gardzących nim białych, którym za nic w świecie nie sprzeda ani piędzi ziemi ze swego terytoryum — nie może przeszkodzić małżeństwom Indyanek z białymi, czego wynikiem jest dziedziczenie ziemi indyjskiej przez potomstwo białych.

Ciąg dalszy nastąpi.

HENRYK DE BRISAY.

KORSARZ z GOA

(Ciąg dalszy).

Mówił mi, że ma się wtedy przeciw sobie nie tylko bałwany morskie, ale trzeba jeszcze omijać wielkie kawały lodu, które się tworzą pod wpływem bardzo zimnego powietrza i które pędzą na oślep, nieraz tak ogromne, jakby wieś cała.

Ponieważ powiedziałem, że nie lubiłbym bardzo pływać po morzu w takich stronach, Wowermann upewniał mnie z zapałem, jakiego dotąd nigdy u niego nie widziałem, że niema nic piękniejszego, jak te masy lodu, które tworzą jakby odrębny jakiś świat cały biały... Opowiedział, że widać na nich pałace, kościoły, wielkie drzewa, i że nagle, w mgnieniu oka, wszystko się zmienia... A więc są to znów potworne zwierzęta, wspaniałe skaliste góry, okręty olbrzymie; a wszystko to w nocy wydaje się jakby wykute z szafirów, we dnie zaś, w świetle słonecznem, jakby dyamentowe..

Opowiadał dalej, ale ja już nie słuchałem, co mówił. Myślałem teraz tylko o tem, że tu przedemną znajduje się wspaniała fortuna i że tak mało potrzeba, aby ją zdobyć... Rozpiąć kamizelkę, rozedrzeć koszulę, schwycić mały woreczek i jestem bogaty, bogaty na zawsze!

Chwilami zdawało mi się, że widzę jak błyszczą piekielnym ogniem te przeklęte dyamenty. Tak, przez skórę, sukno i płótno odgadywałem, jak wyglądają.

Nie przychodziło mi jednak jeszcze na myśl zabić Holendra: chciałem tylko zabrać mu jego dyamenty.

Bah!... to sprytny i przebiegły ptaszek — człowiek, który zna i wie wiele rzeczy; znajdzie sobie inne!

Chcąc się rozerwać, wypiłem trochę wina, poczęstowałem Holendra i zacząłem śpiewać piosenkę, którą śpiewałem, gdy byłem jeszcze majtkiem i łowiłem ryby na wędkę.

W kwadrans później, Holender był już zupełnie pijany; śpiewał jak mógł najgłośniej i tak hałasował, że nadzorca okrętowy przyszedł zobaczyć, czy się nie bijemy. Wyrzuciłem go za drzwi, mówiąc mu, aby przyszedł na swoje stanowisko, które było na przodzie okrętu i położył się spać, a nawet, żeby zasunął baryerę od mostu kapitańskiego. Odszedł, klnąc po cichu.

Wowermann nie słyszał go nawet wchodzącego, odkorkował jeszcze jedną butelkę i patrzał na mnie czule. Nagle oświadczył mi, że jestem jedynym jego przyjacielem

wy od głowy do stóp. W innej miejscowości dziesięciu żniwiarzy, zaskoczonych przez burzę, pod płot się schroniło. Piorun zabił czterech i ci w okamgnieniu jakby skamienieli. Jeden z nich zmartwiał, trzymając w palcach szczyptę tabaki, którą widocznie chciał zażyć; drugi miał na kolanach pieska, także zabitego, dwaj inni w pozycyi siedzącej, mieli oczy otwarte. W departamencie Cote d'Or znaleziono zabitego młodego człowieka; gwoździe przytwierdzające podeszwy jego obuwia, były wyrwane, srebrny łańcuszek od zegarka, stopiony, tworzył niekształtną bryłkę, a wiadomą jest rzeczą, iż srebro topi się w 1000 st. gorąca.

Następujący ciekawy wypadek, pełen dziwacznych szczegółów podajemy w całości, jak go opisuje Flamariom. W departamencie Eure et Loire piorun wpadł do mieszkania, gdzie spało dwoje małżonków, którzy nagle zbudzeni zostali silnym hukiem. Piec rozwalił się od góry do do 'u i napełnił gazem cały pokój, mur szczytowy rozpadł się, dach się zapadł; kamienie, wyrwane z jednej ściany zupełnie poziomo, z taką siłą były przerzucone, że utkwiły głęboko w przeciwległej ścianie. Szyby w oknach popękały. Tylko lustro, zerwane ze ściany, leżało na podłodze bez żadnego uszkodzenia, podobnież, mała lampka i zapałki z pudełkiem, nienaruszone znalazły się na ziemi. Krzesełko z ubraniem, stojące przy łóżku, przeniesione było pod drzwi wchodowe. Ze strzelby, wiszącej u pułapu, stempel był wyrwany. A mieszkańcy?.. Ci, pomimo śmiertelnej trwogi, zostali przy życiu i strwożeni patrzyli jak piorun, napsociwszy do woli w ich pokoju, o kilka centymetrów ponad ich głową przez szparę, będącą w przepierzeniu, wpadł do sąsiedniej spiżarki, gdzie puste naczynia do mleka potrzaskał, zaś ze stosu talerzy zbił cztery, zostawiając resztę nietkniętą. Wreszcie wyleciał oknem, tłukąc szyby.

Flamarion w opisach swoich zaznacza, że jedną z najdziwaczniejszych fantazyj piorunu, jest jego zwyczaj pozbawiania ubrania swoich ofiar, jakby w tem znajdował upodobanie. Nadto przytacza szereg niby fantastycznych igraszek w wypadkach, w których piorun ludziom nie przyniósł szkody. N. p. dwom kobiecinom, robiącym przy otwartem oknie pończoszkę, wyciągnął znienacka druty, pewnemu chłopcu stajennemu wyrwał z rąk żelazne widły i przeniósł je o pięćdziesiąt metrów, skręciwszy oba metalowe końce, jak grajcarek. Gdzieindziej znów stopił na niekształtną masę kolczyki przy uszach osoby, której nie wyrządził żadnej krzywdy.

Jeżeli ten ogień z nieba zabija, niszczy, a niekiedy tylko psoci, potrafi on też być dobroczynnym. W departamencie Aube we Francyi, właściciel domu zajezdnego stał na progu swego mieszkania w chwili, gdy groźna burza nadciągała. Jednocześnie prawie z błyskawicą uderzył piorun, który owego pana powalił na ziemię, odrzucając go w głąb pokoju. Porażony stracił na jakiś czas przytomność i przez dziesięć godzin nic nie wiedział o sobie. Lecz ku wielkiej swojej radości, przyszedłszy do siebie, spostrzegł, że w następstwie tego wypadku, odzyskał zupełnie władzę w nogach, które skutkiem wieloletniego reumatyzmu miał prawie bezwładne, tak, że bez pomocy laski nie mógł chodzić. Błogosławił on potem to cudowne wyleczenie, które mu powróciło młodzieńczą swobodę ruchów, lecz powtórzenia tej kuracyi za pomocą piorunu wcale sobie nie życzył. O figlach piorunu można spisać całe tomy.

Grunwald-Cieszynowi.

Zarząd główny śląskiej Macierzy szkolnej wydał obszerną odezwę, w której zwraca się do polskiego społeczeństwa, aby w rocznicę pamiętnego zwycięstwa polskiego oręża pod Grunwaldem, pospieszyło z pomocą materyalną dla pracy oświatowej Macierzy szkolnej na Śląsku. Przedstawiając ciężkie położenie ludu polskiego na Śląsku, mówi odezwa:

„Nie każdemu wiadomo, że w Księstwie Cieszyńskiem odbywają się jawnie istne jarmarki jesienne na dzieci: niemieckiemi stypendyami kupuje się rok rocznie dziesiątki i setki chłopców polskich w chwili, gdy przyprowadzani przez ojców do Cieszyna, wstąpić mają do polskiego gimnazyum. Im zdolniejszy chłopiec, im lepsze ma świadectwo ze szkoły ludowej, tem większy zasiłek otrzyma ze szkoły niemieckiej, byle się zapisał do niemieckiego gimnazyum, skąd wyniesie wstyd swojego polskiego nazwiska, wzgardę polskiego języka, nienawiść polskiego narodu. Rodzice ubodzy, obarczeni licznem potomstwem, w polskiem swem uczuciu nie dość ustaleni, dają się częstokroć uwieść niemieckiej pokusie, o ile dziecka skąpymi swymi zasobami nie wykupi Szkolna Macierz Śląska. Ona jest na Śląsku rdzeniem, ogniskiem i duszą wszelkich narodowych spraw i walk polskiego żywiołu, w niej skupiają się i z niej promienieją na cały Śląsk wszelkie usiłowania polskie w dziedzinie szkolnictwa, oświaty i kultury narodowej. Czyliż nam wolno zapominać o niej? Czy godzi się, by ktokolwiek, co po polsku czuje, nie był w poczet jej członków wpisany?!

Weszło już w piękny i chwalebny zwyczaj, że czcimy dzień 3 maja w myśl naszej niezapomnianej konstytucyi, rzucając grosz na Szkołę Ludową. Czyliż godniej, skuteczniej, mądrzej możemy uczcić pamięć Grunwaldu, jak zbierając po groszu Dar Narodowy dla Śląskiej Macierzy Szkolnej?"

Składki przyjmuje sekretarz komitetu dr Kazimierz Jordan Rozwadowski. (Kraków, ul. Wiślna 3, kancelarya adw. Bednarskiego). Odezwę podpisali: pp. Maryan Dubiecki, dr Henryk Jordan, L. H. Małecki, Kazimierz Morawski, August Sokołowski i dr Łucyan Rydel.

Co słychać w mieście?

Kraków 13 lipca.

KALENDARZYK.

Dziś w sobotę Bonawentury. — Jutro w niedzielę Henryka. — Pojutrze w poniedziałek Naj. Maryi P. Szkaplerznej.

---

na ziemi, i że chce mnie prosić, abym przyjął jedno ważne bardzo zlecenie.

— Można umrzeć Wilhelmie — rzekł z westchnieniem — a gdybym umarł, nie powierzywszy ci mojej tajemnicy, moje drogie córki, nie dostałyby majątku, co napełniłoby mnie rozpaczą. Oto o co chodzi: ale zanim ci powiem cokolwiek, proszę cię, abyś mi złożył przysięgę przed krzyżem, że odniesiesz mój skarb córkom, które są w Dordrecht. Spytasz się tylko w porcie pierszego lepszego o panny Wowermann, córki kapitana, a zaraz ci wskażą. Zobaczysz, jakie one piękne, zobaczysz, jak będą płakały, oo! one bardzo kochają swego starego Jakóba.

Głos Holendra drżał, a łzy rzeczywiście zaświeciły mu w oczach.

— Masz — rzekł, podając stary, drewniany krucyfiks, pomalowany na czarno, który wisiał nad mojem łóżkiem.

— Masz przysięgnij na ten wizerunek.

...Szatan mnie skusił! przysiągłem, na krzyż święty!...

Kiedy wysłuchał mojej przysięgi, był już spokojniejszy; powiesił krucyfiks napowrót na gwoździu i usiadł przy mnie, przysuwając swój stołek.

— Pokażę ci zaraz mój skarb — rzekł cichutko; ale nie trzeba o tem mówić nikomu.

Na te słowa, taki dreszcz przebiegł po mojem ciele, że ukryłem ręce pod stołem, aby Holender nie spostrzegł ich drżenia.

Podniósł ręce do szyi, rozpiął kamizelkę i koszulę i zdjął przez głowę łańcuszek, na którym był zawieszony skórzany woreczek. Otworzył go i wysypał na stół dyamenty. To było coś olśniewającego!

Miałem przed oczami dwanaście dyamentów, z których najmniejszy mógł opłacić okup za króla. Trudno było nawet obliczyć wartość tych kamieni w złocie.. Ach! gdyby mi był pokazał małe dyamenciki jakie sprzedają w Goa, byłbym o niczem nie myślał, ale te cudowne kamienie, które więcej ogni rzucały, aniżeli wszystkie gwiazdy zebrane razem... Było od czego stracić głowę!

Wowermann znał je dobrze; pieścił je, przemawiał do nich czule.

— Ty — mówił, zwracając się do jednego z dyamentów — będziesz należał do Rebeki.. Ty, opłacisz księcia, który będzie mężem Wilhelminy.

Ach! Gdyby kto mógł wiedzieć, jakie myśli nasuwają chrześcianinowi te przeklęte, błyszczące kamyczki!

Po chwili mówił dalej:

— Musisz być bardzo zdziwiony, widząc tak piękne rzeczy w posiadaniu takiego biedaka, jakim ja jestem; muszę ci powiedzieć skąd pochodzi cała zdobycz.

Opowiedział mi, że w czasie swojej ostatniej podróży do Indyj, przebywał te ziemie z karawaną, która szła ku zwrotnikowi, do królestwa Mysore; tam to, od jednego księdza pogańskiego, dostał te dyamenty, które tak silnie mnie nęciły. Wytłómaczył mi, że człowiek ten pragnął posiadać złoto europejskie, pistolety, piastry, ryxdale, aby mógł opuścić kraj i uciec z żoną, która była poświęcona bogom na ofiarę. Ksiądz bez wahania pozrywał te piękne kamienie z bałwanów, które były powierzone jego pieczy. W taki to sposób, o ile sobie przypominam, Holender za małą cenę kupił od niego dyamenty.

Miałem jeszcze tyle równowagi umysłowej, że rzekłem do niego głosem tak drżącym, że spojrzał na mnie zdziwiony:

— Schowaj te kamienie, Wowermann, schowaj że je!

W tej chwili prawdopodobnie musiał mieć jakiś błysk przeczucia tego, co miało nastąpić, bo gwałtownym ruchem skąpca zagarnął wszystkie kamienie i chciał je wsypać do woreczka.

A zatem ja nie zobaczę już więcej tych dyamentów.

Skończyło się; zniknął na zawsze!... Tym razem nie namyślałem się dłużej; schwyciłem ze stołu kordelas i rzuciłem się na Holendra, który zaskoczony niespodziewa-

Sobota.

Teatr miejski: „Żydówka“, opera w 5 akt. Halevy'ego.

Teatr ludowy „Tamten“.

Przedstawienie w teatrze „Rozmaitości“ w parku krakowskim.

—o—

Strejk cieśli ukończony został we czwartek. Robotnicy ciesielscy uzyskali minimalną płacę dzienną 2 K. 60 h., która z rokiem przyszłym będzie podwyższona do 3 Koron. Dzień roboczy ma trwać 10 godzin. Ugoda została obustronnie podpisana. W poniedziałek wracają robotnicy do pracy.

Teatr ludowy w Krakowie w sobotę dnia 14 lipca wystawia „Tamtego“ po raz trzeci. Sztuka ta otrzymawszy swą oryginalną wystawę ściąga niezliczone tłumy. W niedzielę o godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami“, wieczorem po raz drugi „Kiliński“, który we czwartek wypełnił teatr ludowy po brzegi. Dyrekcya na przyszły tydzień przygotowuje: „Spisek koronacyjny“ („Kordyan“) z nową wystawą.

„Eleuterya“ (Rynek Gł. l. 17) urządza w niedzielę 15 b. m. o godz. 3 ciej po południu zebranie robotnic krakowskiej fabryki cygar. Podczas zebrania wypowie dr A. Wróblewski odczyt p. t.: „Wpływ alkoholu na rozwój życia kobiet pracujących“.

Wstęp wolny dla wszystkich.

Ogień w mleczarni. W mleczarni p. Józefy Dobrzyńskiej, na plantach koło pałacu biskupiego, nastąpiło t. zw. krótkie spięcie prądu elektrycznego, wskutek czego zajął się drewniany sufit w kuchni i ściana sali bufetowej. Ogień ugasiła służba przed przybyciem zaalarmowanej straży pożarnej.

Kokoszka złodziejka. Marya Kokoszka, która usiłowała 10 b. m. zastawić w tutejszej Kasie oszczędności skradziony złoty zegarek i kolczyki, za co została aresztowana, otrzymała te rzeczy do zastawienia od dwóch 16 letnich złodziei: Karola Madejskiego i Józefa Jedynaka. Za tę przysługę chłopcy obiecali jej parę szóstek.

Podczas rewizyi w mieszkaniu Kokoszkowej znaleziono sześć kartek zastawniczych na ubrania, chustki, bieliznę, zegarek męski niklowy i srebrny damski i kilka innych mniej wartościowych przedmiotów. Jedynaka aresztowano, Madejski gdzieś się dotąd ukrywa.

Nałogowa pijaczka. Aresztowano niejaką Stanisławę Dudzikowską, notoryczną pijaczkę, która w stanie mocno podpitym wywracała koziołki na Rynku głównym, czem wywołała ogromne zbiegowisko.

Natrętny żebrak. Do mieszkania p. Laury Jakóbowskiej zamieszkałej przy ul. Wiślnej, przyszedł wczoraj niejaki Bartłomiej Wiecheć 37 letni włóczęga i domagał się natarczywie jałmużny. Gdy p. J. żebrakowi datku odmówiła, położył się na ganku przed jej drzwiami i wołał że się nie ruszy, dopóki nie otrzyma 1 korony. Natarczywego żebraka odprowadzono „pod telegraf“.

Dola sieroca. Antoni Adamski, zwrotniczy kolei Północnej spotkawszy przed kilku dniami na torze kolejowym koło Krowodrzy 11 letnią dziewczynę błądzącą z płaczem tam i z powrotem, udzielił jej tymczasowego przytułku. Dziewczyna twierdzi, że nazywa się Marya Gargolińska, lecz nie pamięta, gdzie się urodziła. Przez 2 lata miała przebywać u swej babki Agaty Szwarc w Czarnym Dunajcu, zaś po jej śmierci wychowywała się w Chabówce u pewnej wyrobnicy, którą nazywała panią Floryanową. Później wzięła ją do siebie nauczycielka z pow. Bocheńskiego p. Gawłowa. W tym roku przybyła dziewczyna do Krakowa i służyła u jednej pani za Wisłą, skąd obecnie odeszła. Możeby kto zajął się biedną sierotą?

Odpowiedzi redakcyi. *Panu W. S. z ul. Floryańskiej.* Tow. Strzeleckie liczy obecnie sto kilkanaście członków. Wszelkich wyjaśnień co do przyjmowania członków, ich praw i obowiązków, udzieli panu prezes dr. Staniszewski, dyr. Kasy Oszcz. miasta Krakowa, względnie król kurkowy p. Jan Kwiatkowski, radny miasta, lub gospodarz strzelnicy p. Fenz, właściciel sklepu przy ulicy Szewskiej.

Panu M. L. w Czarnej Wsi. Prośby spełnić nie możemy. Prosimy zgłosić się za kilka tygodni.

Panu Adamowi Wiluszowi w Łękele Górnej (p. Rzegocina). Szczegółowych informacyj udzielić panu może każdy zarząd browaru, u. p. Jana Götza w Okocimiu.

Pani Rozalia Michalikówna w Bochni. Zapóźno. Posada już zajęta.

Repertuar teatru lwowskiego w Krakowie:

Niedziela: Po raz III. „Chopin“, opera w 4 akt. Oreficego.

Poniedziałek: „Panna praczka“, operetka w 3 aktach R. Raimana. (Po raz pierwszy, nowość).

Wtorek: „Werther“, opera w 4 aktach Massenet'a. (Po raz drugi).

Środa: „Traviata“, opera w 4 akt. Verdi'ego.

Czwartek: „Lohengrin“, opera w 4 akt. Ryszarda Wagnera.

Piątek: „Opowieści Hoffmana“, opera fantastyczna w 4 aktach J. Offenbacha.

Sobota: „Gejsza“, japońska operetka w 3 akt Sidney Jonesa.

Niedziela: (Na ogólne żądanie). „Cavalleria rusticana“, opera Mascagni'ego i „Pajace“, opera Leoncavalla.

Bilety nabywać można w handlu Grigara w hotelu Drezdeńskim.

Repertuar teatru ludowego.

Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami“ — wieczorem „Kiliński“.

Zuchwały napad w sklepie.

Co śledztwo przyniosło?

O ile dalsze śledztwo wykazało, sam fakt napadu przedstawia się następująco: Araten przyszedł do sklepu koło godz. 3 po południu i odprawiwszy subjekta na obiad, pozostał sam. Chwilę później weszło do sklepu dwoje ludzi: mężczyzna i kobieta. Mężczyzna mógł mieć lat około 43, był wysokiego wzrostu, bez zarostu, w ciemnej, granatowej rosyjskiej czapce z okrągłym lakierowanym daszkiem, w popielatych spodniach, wpuszczonych do wysokich butów z cholewami. Mówił narzeczem chłopskiem. Kobieta około 50 lat licząca, niskiego wzrostu, chuda, ubrana była po wiejsku. Na głowie miała czerwoną chustę w kwiaty.

Bandyci zażądali od niego kredy szlamowej, wiedząc zapewnie dobrze, że znajduje się ona w sąsiednim składzie. Kupiec, jakby przeczuwając grożące niebezpieczeństwo, nie chciał iść do magazynu. Wówczas mężczyzna poprosił o szare mydło. Gdy kupiec chciał się odwrócić, uderzył go napastnik żelaznym funtem w głowę i zakneblował usta przy pomocy kobiety. Szczegóły rabunku już znane.

Niema świadków!

Dziwna rzecz, że napadu nie zauważył żaden z sąsiednich kramarzy. Widziano tylko kilku mężczyzn kręcących się koło sklepu, a później jednego stojącego dłuższy czas pod sklepem.

Ten trzeci wspólnik odprawiał każdego, który chciał wejść do sklepu, pod pozorem, że kupiec gdzieś wyszedł. I znowu ciekawa rzecz, że taka okoliczność nie zwróciła niczyjej uwagi. Po zrabowaniu pieniędzy i zegarka, napastnicy szybko się oddalili.

Na tropie sprawców.

Araten zeznał, że już przed kilku dniami była ta para złoczyńców w jego sklepie i wtedy mężczyzna opowiadał mu o procesie Ziacha, oskarżonego jak wiadomo o zastrzelenie żandarma rosyjskiego. I ten szczegół świadczyłby, że sprawcy pochodzą z Królestwa.

Energiczne śledztwo prowadzą obecny kierownik biur policyjnych „pod telegrafem“, kom. policyi dr. Minasowicz i kom. pol. Krupiński.

---

nym moim napadem, wypuścił z ręki kamyczki, które potoczyły się po stole.

Piłem sporo, to też mój pierwszy cios był niepewny. Uderzyłem go nożem w piersi, ale skaleczyłem go tylko: miał więc czas i on także schwycić za nóż, którym ugodził mnie w ramię. Uczułem ostry ból; wszakże widok dyamentów, błyszczących czystym blaskiem, kazał mi zapomnieć o cierpieniu i podniecał moją wściekłość. Lewą ręką wykręciłem uzbrojone ramię starca i wpakowałem mu kordelas w samo serce. Chciał przemówić, powiedzieć chociaż jedno słowo, ale nie mógł; krew go dusiła. Wtedy zwrócił na mnie oczy z wyrazem, jakiego nigdy nie zapomnę. Miały w sobie coś przerażającego i tak wiele mówiły!...

Gdy już leżał na ziemi martwy, nóż wysunął mi się z ręki, stałem i patrzałem na niego bezprzytomnie.

Podczas walki stół się przewrócił i dyamenty rozsypały się po podłodze. Widziałem je leżące koło niego, jak błyszczące, jasne światełka, niby małe płomyczki świec, jakiemi obstawiają umarłych.

* * *

Jak długo tak stałem? Trudnoby mi było powiedzieć. Wkońcu okręt silniej się zakołysał, ja się zachwiałem i wróciła mi przytomność. Podniosłem prędko stół, pozbierałem wszystkie dyamenty, oprócz jednego, który się potoczył pod ławkę; ale wiedziałem, że go odnajdę, gdyż nikt nie wejdzie do mego pokoju.

A więc miałem dyamenty! Włożyłem je do kieszeni od kamizelki i położyłem na nich rękę. Miałem dyamenty, byłem szczęśliwy, nie myślałem w tej chwili o niczem więcej.

Nagle spojrzenie moje padło na trupa Wowermanna; przyszło mi na myśl, że trzeba teraz wrzucić Holendra do wody, żeby moi ludzie nie spostrzegli jego ciała i żeby nikt nic a nic nie wiedział o całej tej sprawie. Wyszedłem na pokład, zamknąwszy za sobą drzwi od mojej kajuty.

Noc była jasna i wspaniała. Niebo usiane gwiazdami. Wiatr pomyślny popychał okręt; nie potrzeba było niczego się obawiać. Śpiewałem półgłosem różne śmieszne piosnki. Miałem ochotę krzyczeć, że jestem bogaty, jak król, że mogę mieć wszystko co zechcę, co tylko się sprzedaje i kupuje. Radość dławiła mię w gardle.

Przy sterze spostrzegłem Martineza, starego z Corogne, który się jąkał, ale był dobrym marynarzem. Podszedłem do niego, powiedziałem mu „dobry wieczór“ i dałem mu niektóre wskazówki co do kierunku naszej podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W ciągu nocy z czwartku na piątek policya zarządziła obławę policyjną po mieście i gminach podmiejskich, również telegraficznie zawiadomiła o wypadku sąsiednie i pograniczne posterunki żandarmeryj. Aresztowano 3 podejrzane osoby, które się jednak winy wypierają.

Telegramy „Nowin“

Z Królestwa Polskiego.

Zniesienie stanu wojennego w Warszawie.

Warszawa. Uporczywie krążą pogłoski, że tutejsze władze wyższe zwróciły się do Petersburga z propozycyą **zniesienia stanu wojennego** sposobem próby. W tej sprawie została podobno wysłana depesza, szeroko motywująca ten zamiar.

Strejki rolne.

Warszawa. Według wiadomości, nadchodzących z rozmaitych okolic kraju, szerzą się tam coraz groźniej strejki służby folwarcznej i robotników rolnych. Brak sił do zbierania plonów.

Obawy pogromów.

Warszawa. (Tel. wł.) W dzielnicy żydowskiej są od dwóch dni wszystkie sklepy zamknięte, z wyjątkiem aptek. Ulice wyglądają opustoszałe. Tylko przed sklepami stróżują grupkami ich właściciele.— Natomiast kobiet i dzieci prawie nie widać.

Wyjechało już z Warszawy kilkanaście tysięcy żydów z obawy przed rozruchami. Na dworcu kolei nadwiślańskiej pociągi przepełnione. Musiano urządzić specyalne pociągi.

Warszawa. Kilkudziesięciu mieszkańców przedmieścia Pragi wysłało dwie depesze do posłów Winawera i Lednickiego w sprawie przygotowań do pogromu w Warszawie.

Warszawa. Jakieś indywidua radzą chrześcianom zamieszkałym przy ulicy Krochmalnej, aby przeprowadzili się stamtąd czemprędzej. Kilkanaście osób usłuchało tej rady. Żydzi, dowiedziawszy się o tem, również zaczęli wyprowadzać się z tej dzielnicy. Nastrój w tej dzielnicy jest wielce przygnębiony. Pozamykano większość sklepów, a żydzi zamożniejsi wyjechali z miasta już od rana.

Strejk garbarzy.

Warszawa. Niespodziewanie zastrejkowali robotnicy prawie we wszystkich garbarniach warszawskich. Żądają oni wypłacenia im należytości za 7-tygodniowy strejk ostatni. Nowy ten strejk pozbawia zarobku około 1.500 ludzi.

Wyjazd Durnowa.

Warszawa. Naczelnik ruchu kolei wiedeńskiej, inżynier Durnowo, porzuca w najbliższym czasie swe stanowisko, przenosząc się do Petersburga na stanowisko w ministeryum komunikacyi.

Obawa pogromów w Łodzi.

Łódź. Od paru dni krążą po mieście pogłoski o mającym nastąpić pogromie nietylko żydów, ale i Polaków. Pomiędzy wojskiem ukazały się proklamacye w tym duchu. Mimo to dzień dzisiejszy, wyznaczony niby na pogrom, upływa spokojnie. Wieści, przesłane do pism warszawskich, o gromadnem opuszczeniu miasta przez żydów są zupełnie bezpodstawne, na kolejach ruch pasażerski jest normalny.

—o—

Z CARATU.

Zmiana gabinetu.

Berlin. Do „Voss. Ztg.“ donoszą z Petersburga, że gabinet Goremykina podał się już do dymisyi.

Petersburg. Rozchodzi się wieść, że dymisya Goremykina została przez cara przyjęta, a do Peterhofu wezwano prezydenta Dumy Muromcewa. Natomiast Pet. aj. tel. zamieszcza wiadomość, że dymisya Goremykina dotąd nie została postanowiona.

Uznanie dla Dumy.

Petersburg. „XX Wiek“ pisze, że mija już właśnie dwa miesiące, odkąd Duma pracuje i zaznacza się zadziwiająca **solidarność wszystkich przedstawicieli narodowości**. Ani jedno słowo nienawiści plemiennej lub wyznaniowej nie padło jeszcze w Dumie. Duma uczyniła więcej dla zjednoczenia Rosyi, niż dziesięcioletni okres najjaskrawszej rusyfikacyjnej polityki.

Rozruchy uliczne w Petersburgu.

Petersburg. W ulicy Lgówka wielki tłum ludności wczoraj wieczór uniemożliwił ruch wozowy i napadł na wozy ciężarowe monopolu wódczanego. Wywrócono wozy i wypróżniono flaszki. Policyę i kozaków powitano kamieniami. Kozacy zaczęli nahajkami rozpędzać tłumy. Dopiero późnym wieczorem przywrócono spokój. Policmajster oraz kilku oficerów policyi i policyantów zostało kamieniami dotkliwie poranionych.

Zamach na Czuchnina.

Sebastopol. Małżonka Czuchnina na wiadomość o zamachu chciała dokonać na sobie samobójstwa, lecz odniosła tylko lekkie skaleczenia.

Sebastopol. Podejrzanym o wykonanie zamachu na admirała Czuchnina, jest pomocnik ogrodnika pałacowego, który po zamachu znikł bez śladu.

Deputacya krakowska w Wiedniu.

Wiedeń. Deputacya m. Krakowa, złożona z prezydenta dra Leo, prof. dra Leopolda Jaworskiego, posła Petelenza i radnego m. Doboszyńskiego, była u ministra handlu w sprawie telefonów, dalej u ministra kolei co do biletów powrotnych z Krakowa do Zakopanego z 8-dniową ważnością, oświetlenia dworca w Płaszowie i kredytu na budowę domów urzędniczych, wreszcie w ministerstwie oświaty co do budowy gmachu studyum rolniczego. — We wszystkich sprawach otrzymała deputacya przyrzeczenie poparcia.

Upaństwowienie kolei północnej.

Wiedeń. Parlamentarna komisya Koła polskiego uchwaliła wczoraj, aby celem przyspieszenia dyskusyi nad ustawą o kolei Północnej przemawiał tylko jeden mówca Koła polskiego. Z tego powodu poseł Battaglia i Kolischer zrzekli się głosu na rzecz posła Stwiertni.

Wiedeń. Równocześnie z rozpoczęciem czytania ustawy o upaństwowienie kolei Północnej, zarząd tejże kolei przesłał ministerstwu kolejowemu obowiązujące oświadczenie, o przedłużeniu kontraktu do października.

Zatarg serbsko-austryacki zażegnany?

Wiedeń. (Tel. wł.). „Zeit“ dowiaduje się z Belgradu, z dobrego źródła, że rząd serbski przygotowuje szczegółową odpowiedź na memorandum Austro-Węgier, w której **przyjmuje wszystkie żądania austryackie** co do zmiany taryfy celnej i dostaw, zastrzegając sobie tylko w kwestyi dostaw armat wolną rękę.

Uwolnienie Dreyfusa.

Dreyfus szefem szwadronu.

Paryż. Prasa omawia wyrok w sprawie Dreyfusa. Dzienniki nacyonalistyczne i konserwatywne uważają wyrok trybunału kasacyjnego za zamach na sądy wojenne i zwycięstwo przewrotu. Socyalistyczne i radykalne uważają wyrok za zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości i stwierdzają, że powaga sądów wojennych została raz na zawsze zniszczoną. Umiarkowane oświadczają, że nikt niema nic do zarzucenia wyrokowi trybunału kasacyjnego. „Figaro“ podnosi, że armia wyrok ten przyjmie z szacunkiem, chodzi tylko o to, aby politycy nie wykonywali zemsty.

Paryż. Wczoraj wieczorem pod przewodnictwem Fallièresa odbyła się rada ministrów, na której uchwalono przedłożyć dziś Izbie deputowanych dwa projekty ustaw, postanawiające, aby Dreyfusowi i Picquartowi przyznać te stanowiska, jakieby obecnie zajmowali, gdyby byli pozostali w armii. Picquart zostanie zamianowany generałem brygady, a **Dreyfus szefem szwadronu**. Nadto Dreyfus zostanie wciągnięty do listy tych, którzy mają prawo do orderu legii honorowej.

Rada państwa

(*Telefonem*).

Wiedeń. Poseł Plantau składa mandat do komisyi dla reformy wyborczej.

Min. rolnictwa hr. Auersperg odpowiada na interpelacye.

Przystąpiono następnie do dalszych obrad nad nowelą przemysłową. § 127 A. uchwalono w brzmieniu przedstawionem przez komisyę. Wniosek mniejszości uzasadniony przez pos. Doboszyńskiego, aby instruktorzy stowarzyszeń zawodowych podlegali władzom krajowym, odrzucono 65 przeciw 64 głosom, poczem nastąpiły obrady nad ostatnią grupą paragrafów noweli przemysłowej. Zabiera głos referent Dr. Małachowski.

Ostatnią grupę (przekroczenia i kary) przyjęto z nieznacznemi tylko zmianami stylistycznemi, jakoteż artykuł wykonawczy wraz z wnioskiem pos. Batsaglii. Następnie załatwiono nowelę przemysłową także w trzeciem czytaniu, poczem Izba przystąpiła do pierwszego czytania przedłożenia w sprawie upaństwowienia kolei północnej.

Zabrał głos pos. d'Elverd.

Konferencya przełożonych klubów.

Wiedeń. W południe odbyła się konferencya przywódców klubów, na której uchwalono w przyszłym tygodniu odbyć posiedzenie we wtorek i piątek.

W końcu podniesiono myśl, by w przyszłym tygodniu odbyć ponowną konferencyę przywódców klubów i ewent. ponowne powziąć uchwały. Na razie, jak słychać, przeważa zapatrywanie, że w przyszły piątek odbędzie się ostatnie plenarne posiedzenie izby.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukarnia J. Fischera w Krakowie, Grodzka 67.